

*Zdzisław Chmal**

PAÑOPTIKUM NAUKOWE; CO ZNACZY TO, CZY WIESZ?

WPROWADZENIE

Panoptikum znaczy wystawa osobliwości, gabinet figur woskowych, a w tym przypadku imitacja nauki, bowiem „brak w niej specyficznego klimatu intelektualnego, (...) specyficznej kategorii intelektualistów, (...) natomiast próbuje się zrobić z niej powszechnik kulturowy, gdy ma być wysublimowanym, wysoce sztucznym (jako sposób myślenia i postępowania) wytworem struktur wiedzy” [Goćkowski 2000, s. 8]. Nauka jest więc często tworem sztucznym inaczej, jak woskowa figura. Trawestując W. Gombrowicza, który w nawiasach poniżej użytych pisał „literatura”, można powiedzieć, że „(nauka) jest damą surowych obyczajów i nie należy podszczypywać jej po kątach (...), (nauce) zmiękczonej nieustannie przez rozmaite pocziwe ciotki fabrykujące (publikacje) (...) grozi to niebezpieczeństwo, iż stanie się jajkiem na miękko, zamiast być – co jest jej powołaniem – jajkiem na twardo” [Gombrowicz 1989, t. 1, s. 17].

Aspirantom, a także emerytom nauki, warto polecić „Dociekania psa” F. Kafki, opowiadanie pisane tuż przed śmiercią autora, z potrzeby dociekań „sensu swego istnienia i swoich zmagania” [Kafka 1988, s. 1]. Wiele w nim odniesień wprost do nauki i postawy myślącej – wątpiącej we własne predyspozycje i nabyte możliwości: „(...) nie przychodzi mi do głowy mieszać się do prawdziwej nauki, mam dla niej cały należny szacunek, lecz na to, by pomnażać jej wiedzę, brak mi i przygotowania, i pilności, i spokoju, i – co nie najmniej ważne, zwłaszcza w ostatnich kilku latach – również ochoty” [Kafka 1988, s. 18].

Natomiast można założyć, że zasoby ludzkie polskiej nauki o zarządzaniu są jej głównym bogactwem – jako tezę do sprawdzenia. Gdyby przyjąć standardowy, lecz ułomny model weryfikacji, czyli procedurę potwierdzania, łatwo sięgnąć do prac hagiografów tej wiedzy. Jednak hymn pochwalny na swój temat to słaby dowód.

* Dr, starszy wykładowca, Katedra Zarządzania Zasobami Ludzkimi, Wydział Zarządzania, Uniwersytet Łódzki

Falsyfikację, należy uznać za właściwsze postępowanie, bo jeśli teza się jej oprze, to będzie mocniejszy dowód jej prawdziwości.

Poszukiwanie kontrargumentów zostało celowo ograniczone do cech osobowych i postawy badawczej teoretyka zarządzania, bo jak mówił J. Piłsudski „kwestia personalna stanowi o wartości wojska”, ale też i nauki.

T. Kotarbiński, pierwszy rektor Uniwersytetu Łódzkiego wygłosił zdanie, które obecnie określa jego misję: „trzeba podważyć wszystko, co da się podważyć, gdyż tylko w ten sposób można wykryć to, czego podważyć się nie da”. [http: uni.lodz..., 2013]. Poza tym, że był uczonym, pisał wiersze dydaktyczne. Jeden z nich tak zaczyna:

Nienawiść w nas się budzi,
Ilekoć zło się łączy,
Choć hasłem dobrych ludzi:
Sprzeciw bez nienawiści.
[Kotarbiński 1973, s. 15]

Poniższy tekst ma, przede wszystkim, charakter dydaktyczny – zgodnie z klasyfikacją jego autora. Nie zawsze spełnia rygory obiektywizmu i z żalem przyznaję, że zasługuję na wiele zawartych w nim ocen.

Także jako kadry naukowo-dydaktyczne macierzystego wydziału, tj. Wydziału Zarządzania UŁ, powinniśmy znacząco się rozwinąć, by noty przyznane przez PKA w 2012 roku miały głębsze uzasadnienie, by wyróżniająca ocena instytucjonalna oparła się na podstawie personalistycznej, tj. uznaniu, iż rzeczywistość jest zbiorem osobowości.

1. KRYTYCZNA SYNTEZA ISTNIEJĄCEGO STANU

Apel Niezależnego Stowarzyszenia na Rzecz Nauki i Edukacji zaczynał się od słów:

Sytuacja polskiego szkolnictwa wyższego i nauki jest krytyczna. W interesie całego narodu leży uzdrowienie tej niezmiennie ważnej dziedziny życia publicznego, od której w dużej mierze zależy nasza pozycja w zjednoczonej Europie i na świecie. Niemal codziennie media donoszą o aferach w środowiskach akademickich i naukowych. Plagiaty są na porządku dziennym, zarówno wśród studentów, jak i profesorów, ale to, co się ujawnia to tylko „wierzchołek góry lodowej”. Do tego należy dodać ustawiane konkursy na projekty badawcze i fikcyjne konkursy na obsadzanie stanowisk uczelnianych, nierzadko przez członków rodzin akademickich. Powstają co prawda jak grzyby po deszczu akademickie kodeksy etyczne, których nie zamierzają przestrzegać nawet ich twórcy. Patologia akademicka sięga dna... itd. [List..., 2004].

Czy i jakie zamiany zaszły w obszarze, którego dotyczył cały „List otwarty w sprawie patologii w nauce i szkolnictwie wyższym” z 2004? Wydaje się, że niewielkie względem zapowiedzi, a nawet praktycznych działań.

Tocząca się od lat dyskusja nt. szkolnictwa wyższego i nauki daje podstawę do wniosku, że bez istotnej zmiany kulturowej nie zdarzy się nic ważnego, co z kolei wpędza wielu jej adwersarzy w uzasadniony pesymizm. Trudno jest, mimo wszystko mówić, że w krajowej nauce uznawane są idee uniwersalizmu, krytycyzmu i sceptycyzmu. Z kolei, wobec prawd „objawionych”, tj. podręcznikowego obrazu nauki, ciągle wymaga się respektu, promując uczniowską postawę jej twórców. Takie klimaty nie sprzyjają rozwojowi, a dyskusja i próba reformy wybierają często formułę błędnego koła. Padają sprzeczne i krańcowo różne sądy, od zachwyty nad dokonaniem, do ocen typu: niedorozwój, parodia, itp. Czy prawda leży pośrodku, czy raczej bliżej któregoś z biegunów?

Tekst jest pokłosiem tej dyskusji, składa się z komentarzy i opinii, które niby każdy może formułować, byle nie były napastliwe i kogoś urażające. Choć nie taki był zamiar autora, to jednak nie należy wykluczać możliwości odbioru, według słów: „wywody moje brzmiały mu prostacko, nie dlatego, że w jego pojęciu, nie miałem racji, lecz przede wszystkim dlatego, że to nie był język osoby z „towarzystwa”. [Gombrowicz 1989, t. 1, s. 33]. Jak każde „towarzystwo”, także świat nauki wypracował normy *savoir vivre*’u, które dość skutecznie ograniczają regułę krytycyzmu, szczególnie w Polsce sprzyjając oportunistom.

Zamieszczone treści odnoszą się, w zasadzie, do jednej dziedziny wiedzy, choć przecucie podpowiada, że w innych sprawy mają się podobnie – jest potrzeba zmiany, która „zwiększy konkurencyjność, jednocześnie ograniczy pole do działania hochsztaplerom, którzy pod pozorem wielkiej praktycznej wagi swoich projektów zdobywali poparcie polityczne, by pozyskać pieniądze z budżetu”. Autor tych słów, M. Żylicz, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zapytany czy nowy system daje szansę na zmiany, odpowiada warunkowo: „jeśli zaczniemy wybierać dobrych szefów (...) słabi profesorowie dobierają sobie słabych współpracowników i jest to powszechnie akceptowane. W efekcie zdarzają się przypadki, że profesorami tytułarnymi zostają osoby, które nie powinny być nawet doktorami”. [Żylicz 2011]. Niestety, „pozostał z tamtego czasu układ, układ ludzi i grup, zainteresowanych w tym, aby się utrzymać na zajmowanych pozycjach i ta układność jest dalszym ciągiem paraliżu i mistyfikacji”, to ciągle aktualna myśl cytowanego już klasyka, znawcy polskich obyczajów [Gombrowicz 1989, t. 2., s. 15].

W marcu 2013 roku pojawiło się w tym tunelu światło – „Gazeta.pl. Wiadomości” z 22 marca podała, że „Tego jeszcze nie było w historii szkolnictwa wyższego. Uniwersytet Medyczny w Łodzi zwalnia kilkudziesięciu profesorów i doktorów habilitowanych”. Kryzys, tak jak konflikt, może mieć pozytywny wymiar, przeciwdziałając „degrengoladzie, (która, jak pisze A. Jacewski w blogu pod znanym tytułem „cirer cum caule” – groch z kapustą, a nie profesorska wiedza), narastającej od stalinizmu, gdy PROFESORÓW stopniowo eliminowano i wprowadzono „miernych ale wiernych”... a dziś znane są przypadki wyjazdów na wschód z portfelem pełnym dolarów i powrót z habilitacją... Daleko żeśmy zaśzli” – konkluduje autor [Jacewski 2013]. Można mieć nadzieję, że wydarzenia

z UM w Łodzi podyktowane zostały nie tylko czynnikiem ekonomicznym, ale również merytorycznym i zostaną spopularyzowane w kraju.

Czas przywrócić właściwy sens słowu „profesor” i wszystkim wcześniejszym jego formom rozwojowym. „Obserwujemy tendencję do robienia szybkich karier naukowych kosztem jakości nauczania i badań naukowych. Zawężenie wymagań i obniżenie kryteriów naukowych spowodowały, że profesorami tytularnymi zostają osoby, które prawie nie istnieją w międzynarodowym środowisku naukowym (...) Obecny system, który doprowadził do dewaluacji tytułu profesora, szkodzi nauce i krzywdzi osoby wybitne, o rzeczywistych zasługach naukowych” – uważa R. Mosakowski, członek Rady Europejskiej Education International [Mosakowski 1999]. Dziś jest on często sensatem – człowiekiem siłącym się na naukowość, czasem uczonym, choć o wszystkich mówi się eufemistycznie ludzie nauki. Jest to nadużycie słowa w stosunku do właściwego znaczenia. Trafnie zauważa publicystka „Tygodnika Powszechnego”, że „doszło w Polsce do zamiany ról i pomieszania pojęć (...), najbardziej pożądanymi są eksperci na każdą okazję, „fachowcy typu 360 stopni”, zawsze gotowi w dwóch zdaniach objaśnić wszystko (...), powierzchowność stała się najbardziej rozpowszechnioną technologią przetrwania, bo radykalnie obniża ciężar wątpliwości” [Wilk 2012].

Dawno temu F. Znaniecki pisał: „Ta szybkość tempa życiowego byłaby z punktu widzenia społeczeństwa pożądanym zjawiskiem, gdyby ludzie byli do niej umysłowo przygotowani, tzn. gdyby umieli działać jednocześnie szybko, a rozumnie i umiejętnie (...) wiadomo jednak, że tak nie jest. W przeważnej większości wypadków szybkość kojarzy się z płytkością. Szybka orientacja w warunkach jest powierzchowną orientacją; szybka definicja sytuacji jest niedokładną, szybkie rozwiązanie tymczasowym, wytworzone naprędce wartości lichymi. Ponieważ zaś niewielu jest nawet pomiędzy wykształconymi w danej dziedzinie, którzy stosują wysokie sprawdziany doskonałości, ogół zaś nie znając się na rzeczy, przyjmuje szybkość i brak jawnych błędów za dowód wyższości, a więc osobnik taki stosunkowo łatwo zyskuje uznanie, którego pragnie i wznosi się na wyższe stanowisko. Gdy zaś je osiągnie, skutecznie przyczynia się nadal do utrzymywania atmosfery powierzchowności” [Znaniecki 1973, s. 492–495].

Zatraciła się idea „republique des letters”, wspólnoty uczonych, w której panuje wolność, gdzie „nikt nie krępuje swobody krytyki, w której toku można właśnie odpowiednio wymierzyć zasługi” [Szacki 1980, s. 128].

Dzisiejszy system akademicki przyczynia się do zapaści nauki, której objawami są: spadek poziomu edukacji i prac dyplomowych, oportunistyczny i konformistyczny jako postawy pomagające w zdobywaniu tytułów naukowych, wynikająca z tego nierzetelność, bezmyślność oraz deprawacja, gdy cele materialne biorą górę nad wartościami. Czy nie jest dziś, jak w słowach narodowego wieszczki? „Umysł unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości” [Mickiewicz

2013, s. 21]. Podobnie rzecz ma się w polityce oraz w innych sprawach publicznych, do których na ogół idą ludzie dla pieniędzy a nie „pro bono” – sprzeczności te mają związki z transformacją, jaką przeszliśmy – nie łatwo jest zrobić jajko z jajecznicy. Jednak trzeba wyteńczyć umysł, jak to uczynić.

„Nie zachwycamy się sobą” mówią przeciwnicy narcyzmu objawiającego się u administratorów i kierowników nauki, którym się zdaje, iż ledwie krok dzieli nas od szczytu europejskiego poziomu. Tymczasem, w ilości ginie jakość, wzrost nie oznacza rozwoju, koncentracja na ilościowych wskaźnikach naukowości to znak czasów minionych, dziś epigoński, który jest hamulcem, nie motywem rozwoju – głównego problemu badań w liczących się ośrodkach akademickich. Rozwoju, a nie wzrostu!

Nie wiadomo dokładnie, czy więcej jest wyrachowanych spryciarzy, którzy dla profitów z kariery naukowej wybierają patologiczną ścieżkę dojścia na szczyt, czy też takich, którzy osiągają go w poczuciu rzetelnej pracy, lecz z powodu ograniczonych możliwości trwale pozostają poniżej światowych standardów. Część z nich świadomie dążąc do władzy w uczelniach, uzyskuje ją, a będąc niedo-, (niedokształceni, niedorozwinięci, niedojrzali itd.) wyrządza zło, być może myśląc, że robi dobrze. Konieczna jest zmiana tego stanu. Władza stawia taki cel i próbuje od dłuższego czasu go osiągnąć, lecz czy jest to możliwe w miejscach, gdzie stanowiska kierownicze w katedrach zajmują, namaszczeni przez podobnych poprzedników, ludzie o wspomnianych możliwościach, tworząc nową ekipę serwilistów gotowych dla kariery na wiele powtórzeń z doświadczeń swych mistrzów? Wąska grupa decydentów legitymizuje „namaszczonych”, a taka procedura lokuje kraj na naukowym uboczu, gdzie wybrani tym sposobem mają „kultywować własne anielstwo”. Mimo, że świat już dawno zrezygnował z takiej metody wyłaniania elit naukowych, to w Polsce ciągle powtarza się, że nie ma lepszego sposobu. Naiwna wiara grupy decydentów w status quo i własną mądrość nie jest bynajmniej wzruszająca i dlatego mają się na nią godzić kandydaci spoza układu. Tylko Polska, oprócz kilku krajów, wyłoniła specyficzne gremia decyzyjne do uznania, kto jest godzien być profesorem (najpierw jakaś komisja, później sam prezydent).

Jest to jedna z form „utopii zakonu” według J. Szackiego, natomiast J. Goćkowski pisząc o ludziach „systemu” i ludziach „problemu” w nauce, określa pierwszych („scholarzy”) syndromem takich cech konstytutywnych, jak przekonanie o własnej nieomyślności; w zespole luminarzy kontrolujących dziedzinę; których kompetencje ustalane są według kryterium zgodności z kanonem założycieli szkoły, wydziału, kierunku; gdzie obowiązuje dyscyplina walki z inaczej myślącymi i piszącymi; wybrany „pojętny i sprawny „scholarz” umie posługiwać się „dwójmyśleniem” – uznawać ciągłość niezmienności doktryny i nieodzowności jej zmieniania przez dopełnienia służące adaptacji gwoili żywotności; istnieje więc potrzeba uczniów, nauczycieli, strażników, dyskutantów i poszukiwaczy zmian odświeżających doktrynę [Goćkowski 2000, s. 59].

Na razie, większość prób reformy nauki i szkolnictwa wyższego jest jałowa dlatego, że choć widać powody ich ułomności, to niewiele z tego wynika, ale jest nadzieja, że można ocalić przygniecione przez nie wartości. Sytuacja jest nadzwyczaj trudna, bo sprowadza się do problemu „co zrobić, gdy nie można zasunąć firanek i kolektywnie udawać, że pociąg jedzie, chociaż stoi w polu?”

Trzy są style działania ujawniające rodzaje inteligencji diagnostyczno-terapeutycznej osób działających:

- 1) terapia dotycząca symptomów,
- 2) terapia przez utopię „nowy wspaniały świat”,
- 3) terapia przez regulację strukturalną – naprawa głównych wiązań budowlanych, jaką jest polska nauka o zarządzaniu [Goćkowski 2000, s. 176].

Trzecia opcja jest zwykle najtrafniejsza, choć w tym przypadku trzeba użyć także pierwszej i drugiej, bo struktura mocno oraz skutecznie się trzyma i opiera reformom.

Jakie są więc tego powody i przeszkody? Można wymieniać ich wiele, lecz także dwie: osobowość i charakter oraz postawę badawczą uczonego.

2. OSOBOWOŚĆ I CHARAKTER

Nauka od zawsze była i jest działalnością osobową, z czego wynika, że osoba i jej cechy stanowią o tym, co i jak się robi na tym polu. Osobowość badacza, według L. Nowaka, [Nowak 2000, s. 185] można sklasyfikować w trzy rodzaje: twórczą, korekcyjną i aplikacyjną. Na ogół, uczonego charakteryzuje jeden rodzaj osobowości, ukształtowany na podstawie zróżnicowania potencjału intelektualnego, rozdzielonego między ludzi niejednakowo. Problem polega na tym, że mamy w kraju deficyt osobowości twórczych, więc upadek twórczej myśli, niedosyt autorytetów, naśladownictwo obcych pomysłów naukowych. Prowadzi to do niewiary we własne siły, jest przyczyną rozkładu istoty i organizacji nauki, która nie przekroczyła bariery naśladowczej tego, co na Zachodzie, w przeciwieństwie do np. muzyki. Do przełomu lat 60/70 XX wieku, ideałem zespołu bitowego było kogoś stamtąd naśladować. Inna sprawa, że dziś nawet oryginalna polska muzyka tego rodzaju nie wywołuje entuzjazmu. Nasuwa się jednak wiosek, że trzeba naśladować dobre wzory i starać się tworzyć oryginalnie, bo to jest trwałym śladem w muzyce czy w nauce. Obszary, gdzie badacze tylko naśladowują obce wzory nazywa L. Nowak naukowymi prowincjami i zalicza do nich Polskę.

Uprawiający naukę na prowincji miast podejmować się odkrywania nowych teorii, skłaniają się wzajem wyłącznie do komentowania teorii cudzych, za to bowiem są nagradzani: prestiżem w swym kraju, stypendiami i zaproszeniami zza granicy. Pół biedy, jeśli czynią to ci z nich, którzy nadają się tylko do pełnienia ról korekcyjnych czy aplikacyjnych. Rzeczywista strata, jest gdy ci nieliczni godzą się na rolę prowincjuszy, zaś (...) prowincjonalizmu nie definiuje się przez miejsce zamieszkania, lecz przez typ umysłowości (...) polski prowincjonalizm

polega na tym, że często uprawiający je sami z góry ustawiają się na podporządkowanych pozycjach w nauce światowej. Rozwijają myśli cudze, nie własne (...) sam fakt, że jest się z prowincji (...) działa paraliżująco, wytraca się ambicję powiedzenia czegoś istotnie nowego (...) w Polsce niemal nie ma poważnych prób utworzenia takich teorii a jeśli już czasem się zdarzą, wówczas nie mogą liczyć na rodzimą infrastrukturę intelektualną; rodzime osobowości korekcyjne czy aplikacyjne żyją z popularyzacji nauki a nie myśleniem na własne konto; wzorzec kariery badawczej to:

- zrezygnować raz na zawsze z jakichkolwiek prób obmyślenia własnej koncepcji;
- wpisać się natomiast na orbitę jakiejś uznanej już koncepcji rodem ze światowego centrum;
- uczynić się przedstawicielem tej koncepcji na Polskę, a jak się da, to i jeszcze na dalszą prowincję;
- z tego i tylko z tego czerpać profity w kraju;

(...) jest to postawa niewolnicza. Kto ją kwestionuje, niech jednak pamięta, że za to się płaci – „niewolnicy nikomu wolności nie wybaczą”. Przynajmniej tu, i przynajmniej dotąd [Nowak 2000, s. 185–193].

Istotną przyczyną niepowodzeń polskiej nauki jest realizowana strategia, polityka personalna, stosunki pracy czy zarządzanie zasobami ludzkimi w tym obszarze. Młode kadry od dawna wychowywane są w karnym posłuchu, ograniczającym ich prawo inicjatywy, swobodną myśl. W wielu przypadkach, mimo młodego wieku, są już wyrobieni w serwilizmie, lojalność bywa rozumiana jako służalczość demoralizująca ścieżkę dojścia do samodzielnej pozycji naukowej. Samodzielność – naczelny motyw kariery, znaczy wtedy – nie do ruszenia. Młodych pracowników nauki, bywa że zdolnych i wartościowych, przekształca się w tych okolicznościach w figurantów oczekujących poleceń, nie zawsze świadomych ukrytych intencji kierujących przełożonymi, czyli tzw. prywaty. Jako samodzielnicy często upodobniają się do starszych już kolegów, mają prawo i chcą się wymądrzać, często innych mając za nic, wyczuleni na nagrody (wystarczy spojrzeć na coroczną listę przydziału w stosowych terminach), choć bonusy raczej powinny być motywem, zachętą do wysiłku dla młodych, co może pozwoliłoby ograniczyć obecny feudalizm i sprawniej realizować stare-nowe hasło „Młodzież dla postępu”, czy nowy ministerialny projekt „Naukowiec jutra”, zawierający model kariery naukowej „od młodego naukowca do laureata Nagrody Nobla” [Newsletter... 2013].

Ambitne plany, lecz na razie cykliczność dysfunkcji i patologii dała pewien typ uczonego kroczącego po ścieżce kariery do profesury,

a to, co się dzieje dziś z intelektem i intelektualistami, to jest po prostu skandal i mistyfikacja, jedna z największych w historii (...) Wiedza i prawda od dawna przestały być naczelną troską intelektualisty – zastąpiła je troska o to po prostu, żeby się nie dowiedziano, że on nie wie [Gombrowicz 1989, t. 3, s. 3, 57].

Potwierdzają to badania psychologiczne. Naukowcy niejako z definicji zakładają, że mają olbrzymią wiedzę, ale tak nie jest. P. Tetlock z Berkeley przez 20 lat

monitorował ekspertów i specjalistów, następnie sprawdzał po czasie prawdziwość ich prognoz [Dunning-Kruger 2013]. Okazało się, że mało który radził sobie z tym lepiej, niż ludzie ze znikomą wiedzą w danej dziedzinie, tak że nie musimy specjalnie się zżymać na krajowych ekspertów różnej proweniencji (ostatnio oprócz ludzi nauki są w modzie główni ekonomiści z X banku, doradcy prezydentów czy partnerzy Y firmy, którzy butnie stają przed mikrofonem lub dają tekst na łamach, z przekonaniem o własnej nieomyślności).

Jak twierdzi W. Kieżun, „karierowiczostwo jest negatywną cechą, odmienną od kariery, będącej wynikiem wydajnej pracy, pozytywnych cech osobowości, efektem zdrowej rywalizacji, przejawem zdrowej ambicji. Karierowiczostwo to bezideowość, wygórowane ambicje, bezwzględność, brak skrupułów moralnych”. [Kieżun 2012, s. 68]. Omawia ją na przykładzie działalności naukowej, w ramach której karierowicze posuwający się sprawnie po szczeblach administracyjnego kierownictwa jednostkami naukowymi zdobywają pozycję autorytetów merytorycznych. Nazywa ich pasożytami nauki, którzy nie mają kwalifikacji do uprawiania zawodu naukowca, a tytuły naukowe zdobyli dzięki względom pozanaukowym.

Jakaś część populacji jest odporna na serwilizm, nie paraliżuje jej strach przed szefem, ten zaś rozumie ciążącą na nim odpowiedzialność za kształtowanie podległych zasobów, także charakterologicznie. Jeśli nie, to są one słabe, gdy brak przepływu twórczej myśli teoretycznej, a rządzi feudalizm. Czasem nie brak im zdolności, jednak uziemia ich osobowość starszego referenta. Najważniejsze są wtedy dobrze ułożone bilanse zysków i strat, z których pierwsze są dla swoich, według „właściwie” określonych kryteriów. Datki pieniężne i nagrody pozafinansowe u niektórych wzbudzają mieszane uczucia, inni uważają je za normę, do której trzeba dorosnąć, płaszcząc się i bezkrytycznie wykonując zarządzenia.

Sprawdza się system doboru kadr oparty o osobiste powiązania i protekcję. Przy możliwości szerokiej interpretacji kryteriów, często wyścig do posady wygrywają „czarne konie” – znajomi i krewniacy decydentów, lecz często mierny ciągnie mierniejszego, bo o ile dziadek czy babcia mieli jeszcze okazję słuchać „starej szkoły”, to potomek jest już naturalnie tego pozbawiony. Tylko gdzieś działa uchwała senatu uczelni wykluczająca takie możliwości.

M.W. Grabski, w wykładzie z okazji odbierania doktoratu honoris causa, opowiada taką anegdotę: „Kiedyś, chyba to było na początku lat siedemdziesiątych jadąc spóźniającym się pociągiem do Krakowa, na pytanie jednego z pasażerów, dlaczego ekspresy nie zdążają na czas, a przed wojną można było według nich regulować zegarki, siedzący w kacie zadbany staruszek w kolejarskim mundurze odparł: To proste, właśnie ostatni przedwojenni kolejarze odeszli na emeryturę (...) szkoły wyższe i nauka – podobnie, jak PKP – została napiętnowana peerelowskim dziedzictwem. Systemowi nie byli potrzebni mądrzy, aktywni ludzie potrafiący stawiać czoło nowym wyzwaniom, tylko wykwalifikowana, posłuszna i bierna siła robocza (...) Starych mistrzów wokół nas już nie było, a zaufanie do własnej mą-

drości i wyjątkowości nie pozwalało akceptować opinii płynących z zewnątrz (...) Wystarczy posłuchać wypowiedzi gremiów głoszących potrzebę ratowania nauki w Polsce, ale przed kim ją ratować (...) może przed nami samymi?" [Grabski 1999].

3. POSTAWA BADAWCZA

Termin „postawa” jest tu użyty w standardowym, niejednoznacznym rozumieniu, eliminującym z zastosowań badawczo-empirycznych, lecz dopuszczającym różnorodne skojarzenia treściowe, np. jako możliwe podejście teoretyczno-metodyczne.

Obraz polskiej nauki o zarządzaniu to efekt postaw wielu naukowców, których badania opierają się na pozytywistycznej koncepcji metodologii, rozwiniętej przez R.K. Mertona, od wielu lat uznawanej za przeżytek. Główny jego rys stanowi przywiązanie do technik statystyczno-ilościowych i brak zainteresowania naturą badanego świata empirycznego, epatowanie się modelem a priori, teorią; tworzeniem z niej schematów badawczych dotyczących rzeczywistości, o której akademicy mają co najwyżej blade pojęcie; dedukowaniem hipotez, później weryfikowanych taką metodą, by wyniki pasowały do założeń modelu. Najczęściej jest ona oparta o klasyczne podejście statystyczne, np. rozkład normalny i jego testy badanych zjawisk, choć w realnym świecie występują rozkłady skośne lub dyskretne. H. Blumer, w wydanej w Polsce z półwiekowym opóźnieniem pracy, pisze: „Nieustępliwie podtrzymuje się stanowiska teoretyczne, bez uzasadnienia akceptuje się pojęcia i przekonania w poszczególnych dziedzinach jako prawdziwe same z siebie, a kanony procedur naukowych otacza się najwyższą czcią. Nic więc dziwnego, że w rezultacie wyobrażenia wywodzące się z tych źródeł przejmują kontrolę nad badaniem i kształtują obraz badanej sfery życia. Zamiast być poddawane sprawdzeniu i modyfikacji za pośrednictwem wiedzy o tej sferze, pochodzącej z pierwszej ręki, stają się one substytutem owej wiedzy (...) Zamiast takich poszukiwań i elastycznego rozwijania bliskiego kontaktu z tym, co się dzieje, badacze opierają się na procedurze, która rozpoczyna się od przedstawienia teorii lub modelu, a następnie nakazuje postawić problem w kategoriach tego modelu, sformułować hipotezy pod kątem problemu, zarysować sposób badania w celu przetestowania hipotezy, posługując się standaryzowanymi instrumentami, by uzyskać precyzyjne dane itd. (...) procedura badawcza dziś uważana za „poprawną” nie zachęca do rozwoju wiedzy dotyczącej badanej sfery życia”. [Blumer 2007, s. 20–32]

Już w minionym wieku B. Wawrzyniak zauważył, że „polscy badacze nie są przygotowani do skutecznej odpowiedzi na nowe wyzwania. Koncentrują się raczej na tradycyjnych obszarach badań, wykorzystując znane koncepcje i procedury badawcze” [Wawrzyniak 1998, s. 360].

Zamiast dedukować z teorii trzeba zwiększyć wysiłek wyprowadzania wniosków z empirii, bo dzisiejsze podejście zbyt często epatuje jakimś paradygmatem, co rzekomo otwiera na świat, lecz w istocie, jako poza, nosi znamię prowincji.

W raporcie wydanym z okazji jubileuszu setnej rocznicy nauki o zarządzaniu (1910–2010) znajdują się także treści o krytycznym nastawieniu do działań naukowych, lecz raczej bez akcentu na ich znaczeniu dla „tu i teraz”, np.: „R.R. Roberts ustalił, że niemal połowa publikowanych prac naukowych była niewiarygodna lub, że ich wyniki nie nadawały się do jakiegokolwiek zastosowania,(...) wzrastającej liczbie praktykujących naukowców towarzyszy coraz częstsze pojawianie się osób, których działanie nie jest zgodne ze standardami etycznymi panującymi w środowisku nauki oraz osób o coraz gorszym przygotowaniu merytorycznym, (...) przyjmuje się do pracy naukowej coraz gorszych kandydatów, (...) w sposób oczywisty musi to powodować obniżenie jakości badań (...) wypróbowanymi metodami fałszowania, trzymowania i gotowania danych” [Lachiewicz, Nogalski 2010, s. 174].

Permanentna reorganizacja, w której nie widać żadnego „ratio” a tylko administracyjne zadęcie z buchalteryjnym zacięciem, zmieniające się pomysły, cele, kierunki sprzyjają, (jak każdy zamęt) grze o prywatę i rozbuchane osobiste ambicje, które biorą górę nad wszystkim innym. Reorganizacja zaczyna się na ogół od czystki, eliminującej mało przydatnych i opornych wobec nowych szefów, co jest nawet racjonalne w tej perspektywie – nowe czasy tworzą nowi ludzie, z którymi nie trzeba załatwiać starych porachunków. Nowych trzeba szybko dowartościować awansami, nagrodami rozdzielanymi nie zawsze według jakiegoś klucza towarzysko-krewniaczego, czasem mają oni duże zasługi w reorganizacji a czasem rzetelny dorobek wiedzy, lecz tych ostatnich bierze się pod uwagę, gdy „towarzystwo” ich zaakceptuje. W końcu nie można się otaczać samą „wazeliną” a doceniony powinien wcześniej czy później wyświadczyć usługę. Pilnowanie własnej korzyści to wyraźny cel zabiegów uczelnianych środowisk.

Taki stan sprawia, że nauka jest ciągle na równi pochyłej. W wielu miejscach umacnia się przekonanie, że nie warto się przeciwstawiać, trzeba „tańczyć jak grają”, jeśli nie chce się wypaść, bo macki układu są mocne, on zaś dobrze i głęboko ukorzeniony. Wywiera wciąż silny wpływ, a otoczenie jest podatne, chwiejne w postawach, odpowiedzialne we własnym interesie, natomiast zatracające poczucie obowiązku, jaki bierze się na siebie np. przez ślubowanie przy odbiorze dyplomu naukowego. Jeśli tak to działa, to myśl twórcza kurczy się, bowiem ślepy zaułek nie jest miejscem rozwojowym. Powstają kolejne, ulepszone wersje raportów, sprawozdań, tabel, formatów i plików, z którymi można sobie poradzić sposobem „kopiuj, wklej”. Rozpoczyna się wtedy radosna twórczość, „(...) wprowadzie dawna głupota zanika, ale na jej miejsce pojawia się nowa, którą właśnie intelekt rodzi, będąca jego produktem, głupota niestety intelektualna” [Gombrowicz 1989, t. 3, s. 58].

Można głosić hasła o najlepszych postępach nauki polskiej w całej UE, udziale w produkcji największego wynalazku (grafen) XXI wieku, w jego trzy-nastym roku; czy nie jest to znak nadmiernej pewności, ulegania wpływowi wła-

snej propagandy sukcesu? Czy to nie jest systematyczny błąd krajowego zadęcia w ogóle? Już K. Adamiecki, uznawany za ojca założyciela nauki o zarządzaniu, człowiek wybitny i zasłużony, twierdził z pewnością nieomylnego werysty: „je- den tylko ze wszystkich sposobów odnajdywania krótszej drogi nazwać możemy nauką kierownictwa a mianowicie sposób najkrótszy” [Adamiecki 1985, s. 327] Niemców pouczał dość wyniośle: „okazuje się, że Niemcy nie zrozumieli jednak metody doświadczalno-naukowej odkrywania praw zależności między przyczynami i skutkami”, z czego wnioskował, że nie rozumieli istoty nauki kierownictwa. Niemcy!?([Adamiecki 1985, s. 326] Jednak ludzie dawniejszej daty mieli ambicję i odwagę formułować oryginalne myśli.

A dzisiaj, jaki to dyskurs odnosi się do rodzimej nauki o zarządzaniu? Raczej sztuczny, podporządkowany interesowi uczzonego, świadomie oderwany od szerszych odniesień, skupiony na „tu i teraz”, a jeśli na zewnątrz, to często wybrane pod przymusem – tam gdzie naszego chcą przyjmować.

Jest to dyskurs zablokowany brakiem krytycyzmu, obawą przed narażeniem się środowisku, szczególnie decydentom, którzy ciągle namaszczają do kariery. Potrafią oni utrzymać dominację różnymi środkami, np. manipulacją hierarchiami wiarygodności, co według S. Leigh Star odnosi się do zróżnicowanego znaczenia przypisywanego wypowiedziom członków organizacji o różnym statusie (osoba ze szczytu jest bardziej wiarygodna, niż ktoś z dołu hierarchii). Osoby wyżej ulokowane w środowisku uczelnianym zwykle manipulują hierarchiami wiarygodności posługując się argumentem większej naukowości ich sądów i opinii. Wykorzystują w tym celu także inne sposoby dominacji, jak ignorowanie lub sarkazm wobec nieposłusznych, czy ciągle dostępna taktyka cenzury, kryjąca się pod postacią recenzji [Charmaz 2009, s. 178].

Wiele z tych zachowań jest spuścizną po minionym systemie, co naturalnie wynika z życiowych doświadczeń pewnej części, aktywnych jeszcze ludzi nauki – od zwykłego karierowiczostwa i egoizmu na bazie materialnej do niszczenia niewygodnych donosami, szykanami, zwolnieniami. Tzw. lustracja, czy to w kościele czy w nauce, napotyka te same przeszkody (w nauce jakby większe, bo nie pojawił się odpowiednik ks. Isakowicza-Zaleskiego), co musi rzutować na zasoby ludzkie obu instytucji. Mniejsza zresztą o tych agentów różnych kategorii, większe szkody wyrządza naśladownictwo metod dawnej grupy aparaczyków, bo wypracowany przez nich zestaw zachowań nadal ułatwia sukces w nauce.

PODSUMOWANIE

Miejsca o takich cechach nazwa się szkołą wyższą-niższą, fabryką dyplomów, wyższą zawodówką, ale zdarza się, że jest uniwersytetem. Jego punktem odniesienia i klientelą jest władza administracyjna oraz masy chętnych po dyplom, bez

większych wymagań i ograniczeń. Reguła wolnego rynku „klient nasz pan” dobrze wtedy działa, gdyż konkretyzuje się do instrukcji: im więcej zadowolonych studentów, tym większe fundusze publiczne (także europejskie) są przyznawane szkole. Wynika z niej, że celem jest zadowolenie studenta, który jest dotowany, lub płaci i wymaga, by przechodzić z semestru na semestr. Przekłada się to na fikcję studiowania, niski poziom nauczania i degenerację uniwersytetu.

Jedni stawiają takie zarzuty, inni mówią, że są nieprawdziwe a wymyślają je ludzie złej woli. Nawet jeśli prawda leży pośrodku, potrzeba bardzo silnych narzędzi, by uchronić szkoły przed patologią. Nie są to nowe problemy, bo cytowany już mistrz obserwacji kiedyś zauważył: „smutne, że uniwersytety produkują rokrocznie tysiące osłów (...) jak zaradzić temu, żeby wyższe uczelnie nie fabrykowały takiej tandety, nie psuły tak okropnie powietrza w świecie cywilizowanym? Coraz gęściej wokół od młodych kretynów tej uniwersyteckiej fabrykacji, chemicznie wypranych z naturalnej inteligencji” [Gombrowicz 1989, t. 2, s. 46].

Współczesny autor, I. Krzemiński także ubolewa nad intelektualnym poziomem studentów, do których przemawia wykładami: „lektura własnych kartek doprowadziła mnie do smutnej refleksji: gdybym teraz na ich podstawie zaczął wygłaszać swój wykład, nikt ze studentów niczego by nie pojął! (...) chodzi o znajomość, choćby hasłową, tego, co wydawało się jeszcze do niedawna niezbędnym elementem bycia „człowiekiem wykształconym” (...) uniwersytet zaczyna się niepokojąco zmieniać w zawodówkę, nawet jeśli na wyższym poziomie” [Krzemiński 2012]. Zastanawia jednak stawianie zarzutów młodzieży przez tak doświadczonego dydaktyka, który z drugiej strony, odważnie broni wysokiego poziomu polskiej nauki na własnym przykładzie: „zwłaszcza starsi studenci twierdzili, że od czasu zatrudnienia na większej liczbie etatów poprawiły się wykłady profesorów! (...) Nie wyobrażam sobie, abym nagle mógł zrezygnować z pracy w drugiej, państwowej, uniwersyteckiej uczelni. Oznaczałoby to drastyczne obniżenie moich dochodów i poziomu życia, a także gotowości do pracy naukowej” [Krzemiński 2012]. Brak refleksji nad problemem, dlaczego pożółkłe kartki z jego wykładów stają się niezrozumiałym przekazem „podstawowych kategorii myślowych ważnych dla kulturowej tradycji” i skąd takie zdziwienie z wymownym gestem „złapałem się za głowę: „To ty takie rzeczy im opowiadałeś pięć lat temu?!” Czy nie uznaliby I. Krzemiński, jak wszyscy chyba powinniśmy, którzy pracują w szkole, części winy po swej stronie, nie zaś tylko beszał wrocławskich studentów, którzy są jacy są, lecz atak na nich kojarzy się z dysproporcją wag – ciężka kontra koguciej. Inny zaś myśliciel i jego biograf, (wychodzi na to, że chyba mieli rację) pisze: „słowa Iljicza wskazywały zacofanym masom, że dawna, znienawidzona nauka jest już sprawą przeszłości, że teraz nauka będzie obracana tylko na korzyść mas. Masy powinny opanować naukę”. [Krupska 1971, s. 490]. Wydaje się, że właśnie ją opanowują.

Wracając do postawionego pytania, gdzie leży prawda o krajowym stanie nauki zarządzania, trzeba powiedzieć, że bliżej bieguna ujemnego – z dwóch wskazanych powodów oraz z kilku, jakie dawniej już odkryto:

- a) rosnącego zubożenia umysłowego,
- b) koncentracji, centralizacji, biurokratyzacji nauki,
- c) pogłębiającego się kryzysu i rozdzwieku w środowisku,
- d) spadkowej tendencji stopy zysku (z nauki do ogółem w niej zatrudnionych).

Autorem rozwiniętej do nich treści był K. Marks, w głównym dziele minionych czasów, pt. „Kapitał”.

Przewyciężyć można te trudności zmianą w cechach osobowych i postawie badawczej młodych ludzi nauki. Trzeba się organizować i współdziałać, jeśli nie zadowala ich istniejący stan rzeczy, szczególnie takie wady, jak słabość intelektualna, powierzchowność wykształcenia, pokrywane blichтром nierzetelnej, czasem oszukanej naukowości, dającej się wytłumaczyć pogonią za pieniądzem i w miarę wygodnym życiem, gdy już wejdzie się na naukowe wzgórza. Dzisiaj zbyt często pozory uczoności pokrywa dyletantyzm, a znaczna część zbiorowości zdaje sobie sprawę ze stopnia degradacji, czasem degeneracji uprawianej przez siebie nauki, traktowanej jako dodatek poloru, ozdobnik, wyróżnik.

Może warto wdrożyć postulat cytowanego już wieszczka, gdy nawoływał młodych do działania: „Razem młodzi przyjaciele (...)” Nauko! „nowymi cię pchniemy tory, aż opleśniałej zbywszy się kory, zielone przypomnisz lata”, albowiem „kogo wiek zamroczy, chyląc ku ziemi poradlone czoło, takie widzi świata koło, jakie tępyimi zakreśla oczy” [Mickiewicz 2013, s. 60].

Osobiście nie dawałem rady, lecz „w swych marzeniach uzyskiwałem od nauki przebaczenie, było w niej miejsce również na moje dociekania (...), moją naukową nieudolność, niską inteligencję, słabą pamięć a zwłaszcza niemożność stałego utrzymania w polu widzenia celu naukowego” [Kafka 1988, s. 47, 58].

BIBLIOGRAFIA

- Adamiecki K., *O nauce organizacji*, PWE, Warszawa 1985
Blumer H., *Interakcjonizm symboliczny*, Nomos 2007
Charmaz K., *Teoria ugruntowana*, PWN, Warszawa 2009
Dunninga-Krugera efekt, <http://dx.doi.org/10.1037%2F0022-3514.77.61121>, 28 marca 2013
<http://www.uni.lodz.pl/ouni/misja>, 23 marca 2013
Goćkowski J., *Ludzie „systemu” i ludzie „problemu”*, Secesja, Kraków 2000
Gombrowicz W., *Dziennik*, Wyd. Literackie, Kraków 1989
Grabski W. M. W., *W poszukiwaniu straconego czasu*, „Forum Akademickie”, nr 7–8, 1999
Kafka F., *Dociekania psa*, Wyd. Literackie, Kraków 1988
Kieżun W., *Patologia transformacji*, Wyd. Poltext, Warszawa 2012
Kotarbiński T., *Pogaduszki*, [w:] t. *Wiązanki*, Czytelnik 1973
Krupska N. K., *Wspomnienia o Leninie*, KiW 1971
Krzemiński I., *Pożółkle kartki*, „GW”, 22 czerwca 2012

- Krzemiński I., *Ile etatów dla profesora*, „Tygodnik Powszechny”, 16 grudnia 2012
- Jaczeński A., *Cicer cum caule*, blog. Portal Opinii, TOK FM pl., 23 marca 2013
- Lachiewicz S., Nogalski B., [red.], *Osiągnięcia i perspektywy nauk o zarządzaniu*, Wolters Kluwer, Warszawa 2010
- List otwarty w sprawie patologii w nauce, <http://forum.gazeta.pl/>, 1 marca 2013
- Mickiewicz A., *Dziela*, t. 1,6, Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej, 8 marca 2013
- Mosakowski R., *Głębsze zmiany*, „Forum Akademickie”, nr 7–8, 1999
- Nowak L., *Człowiek wobec ludzi*, Pruszyński i S-ka, Warszawa 2000
- Newsletter@mniw.gov.pl, 5 kwietnia 2013
- Szacki J., *Spotkania z utopią*, Warszawa 1980
- Wawrzyniak B., *Raport o zarządzaniu*, WSPiZ, Warszawa 1998
- Wilk P., *Pomyleni mędrcy*, „Tygodnik Powszechny”, 16 grudnia 2012
- Znaniński F., *Socjologia wychowania*, t. 2, PWN, Warszawa 1973
- Żylicz M., *Czy nauka potrzebuje reform*, „Polityka”, 14 maja 2011

SCIENTIFIC PANOPTICON, WHAT MEANS THAT DID YOU KNOW?

Without deep cultural change, it is going to be extremely hard to shape a new image of management science, whose dark aspects are the personality and the attitude of the scientist.

In this panoptic approach, the scientist brings a wax figure, an artificial creation to mind, both in scientific and educational activities. Change is possible and necessary, determined by conscious and intentional elimination of cultural influence which shaped the image of the science in past times: until 1989 and after the transformation.

Like all syndromes, these problems are hard and require evolutionary changes. On one hand, without the repression, on the other hand without the particular tolerance and privileges (resulting from formal authority) for the people shaping those times.

The hope lies in the young generation of scientists, as long as they don't give in to the influence of figures.